

# Boenigk, Jan

---

## Śladami kroniki polskiej szkoły w Piasutnie : (relacje naocznego świadka)

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 385-394

---

1969

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN BOENIGK

## ŚLADAMI KRONIKI POLSKIEJ SZKOŁY W PIASUTNIE (RELACJE NAOCZNEGO ŚWIADKA)

„Dnia 13.4.1931 roku nastąpiło otwarcie Polsko-Ewangelickiej Szkoły w Piasutnie. Obecnych: 18 dorosłych i dwoje dzieci”<sup>1</sup>. Tak brzmiał własnoręczny zapis kierownika szkoły Jerzego Lanca, zanotowany w zwykłym zeszycie szkolnym. Istotnie, na uroczystość otwarcia przybyło 18 osób dorosłych oraz dwoje dzieci. Ale wśród dorosłych znajdowali się również goście, bezpośredni i pośredni organizatorzy szkoły. Jerzy Lanc wymienia Jana Baczewskiego, prezesa Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech; Jana Boenigka, kierownika Towarzystwa Szkolnego na Warmię; Franciszka Barcza, działacza Związku Polaków w Niemczech i Seweryna Pieniężnego, wydawcę „Gazety Olsztyńskiej”. Pozostałe 14 osób — to ludzie z najbliższego sąsiedztwa szkoły, Łęgu i inni. Łęg — tak nazywa się kolonia Piasutna, gdzie założono polską szkołę. Przybyli stamtąd: Jerosz, Pertek, Ozygus, Maciejowie, Wilhelmina Lumowa, Jungmannowie, Kołpaczyk, Gustaw Krupka i jego młodszy brat Otton. Dwoje dzieci to: córka Maciejów i synek Jungmannów. Mała frekwencja dzieci — szczególnie w dniu uroczystego otwarcia szkoły — okazała się złowróżbna. To nie przypadek i nie okoliczność, że „dzień słotny, pada śnieg, temperatura zero stopni”, jak to zanotował Jerzy Lanc, a wynik działania oczywistych, określonych sił, które postawiły za cel udaremnienie wysiłku Polaków. Jerzy Lanc zapisał: „Ludność zastraszona, boi się nawet na zebranie przybyć; wszyscy okazują gotowość przysłania dzieci, ale boją się policji, która będzie ich podawać na karę. *Darlehnskasse* (kasa oszczędnościowo-pożyczkowa) w Świątynie wypowiedziała już pożyczki: Lumowej, Ozygusowi, Petrkowi, Jeroszowi i innym”. Postrach żandarma i wypowiedzenie kredytów, pogroźki i ostrzeżenia nasyłanych ludzi z zewnątrz, napastliwe głosy lokalnej prasy: „ziemia będzie parzyć stopy judaszów” zrobiły swoje.

Mieszkańcy Łęga odległego od wsi około 2 km, to posiadacze drobnych gospodarstw rolnych, lichej piaszczystej ziemi, uzupełniający swe zarobki pracą w lesie. Liczba dzieci w wieku szkolnym wynosiła ponad dwadzieścia. Z uwagi na znaczną odległość do szkoły w Piasutnie dopominano się od lat o uruchomienie filii na kolonii, chociażby dla roczników najmłodszych. Ale starania okazywały się daremne. Poważnie zaczęto brać sprawę dopiero po 13 kwietnia 1931 r., czyli po otwarciu tu polskiej szkoły. Z tą chwilą Łęgiem zainteresowali się po raz pierwszy i nauczyciele niemieccy z Piasutna. Według zapisu Jerzego Lanca w dniu otwarcia polskiej szkoły, wieczorem, o godzinie 18.30 odwiedził go nauczyciel Pohl.

<sup>1</sup> Muzeum Mazurskie w Olsztynie. Rkps dziennika Jerzego Lanca.

„Poprzednio był u Jerosza. Są to jego pierwsze odwiedziny u Mazurów od czasu jego pobytu w Piasutnie. Lumowa [w której budynku znajdowała się polska szkoła i mieszkanie J. Lanca — uwaga J.B.] wyraża zdziwienie, że po raz pierwszy i to w taką złą pogodę chciał ją odwiedzić, a przy tym wstąpił do polskiej szkoły. Przed Lumową tłumaczył się, że u niej chciał załatwić jakąś sprawę gospodarczą (*er wollte etwas wirtschaftliches erledigen* [Jednakowoż tam nie wstąpił do Lumowej — uwaga J.B.]”.

Po co wstępował Pohl do Jerosza? Czemu nie do Jungmanna, czy Ozygusa? Chyba nie z przypadku. Jerosz był jednym z najgorliwszych czytelników polskich gazet. Wyklócał się z listonoszem, skoro ten na czas nie dostarczył mu „Mazura”, podpisywał każdy protokół oskarżający agencję pocztową za to, że ta rozmyślnie nie przyjmowała od niego przedpłaty lub dostarczała egzemplarze „Mazura” z dużym opóźnieniem. Pohl, znając upór Jerosza, był przekonany, że ten pośle dzieci do polskiej szkoły jako jeden z pierwszych, co więcej, że tenże Jerosz będzie zagorzałym agitatorom za polską szkołą. Idąc od Jerosza Pohl wstąpił do nowo otwartej szkoły polskiej, gdzie rozmawiał z Jerzym Lancem i Franciszkiem Barczem<sup>2</sup>. Franciszek Barcz podejrzewał, że Pohl odwiedzał również inne rodziny. Postanowił sprawdzić. W dzienniczku J. Lanca czytamy: „Franciszek Barcz udał się o godzinie 18.45 do Macieja, ale zawrócił [...]. Wieczorem tegoż dnia zeszło się kilku chłopaków z Łęga u Lumów i grali w karty”.

Czemu Franciszek Barcz zawrócił z połowy drogi? Niedopełnienie powziętego postanowienia nie leżało w charakterze tego, znanego z odwagi, człowieka. Tym razem zachował ostrożność. Spostrzegłszy waleśających się w przydrożnych zaroślach młodych ludzi zawrócił. Zwłaszcza, że droga była przyleśna i już słaba widoczność. W pełni zapadł zmrok, do tego gęste zachmurzenie i padał też śnieg. Był sam i rozsądek przeważył. Czy byli to ludzie Pohla?

„Dzień 14 kwietnia, F. Barcz chodzi po wsi; godzina ósma, do szkoły nikt nie przyszedł. O godzinie dziesiątej Jerosz odwiedza mnie z dziećmi. Odwiedzamy Macieja i Ozygusa” zanotował kolejno Jerzy Lanc. To już drugi z kolei dzień nowego roku szkolnego. Dzieci z Łęga nie szły do szkoły. Do żadnej. Sam Jerosz, który tak zacięcie walczył o każdy egzemplarz polskiej gazety i jeszcze kilka dni temu deklarował na piśmie, że pośle dzieci do polskiej szkoły, gdy dzień ten nadszedł, załamał się. Ale nie on temu winien. *Darlehnskasse* w Świętąjnie wypowiedziała kredyt na dwa dni przed otwarciem polskiej szkoły. Profilaktyczne uderzenie przyszło niewątpliwie na rozkaz określonych kół politycznych w powiecie. Do tego spadała lawina hiobowych wieści. Niechybnie straszne nieszczęścia przepowiadano wszystkim *Landesverräterom* (zdrajcom), którzy się wazą posłać dzieci do polskiej szkoły. Najgroźniejsze było widmo utraty skromnego dobytku, kawałka ziemi, jedyne go żywiciela. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniono przez wypowiedzenie kredytu. Polskie instytucje bankowe w Olsztynie i w Szczytnie były zbyt słabe, aby na czas przyjsć ze skuteczną pomocą. Z wielkim trudem dało się wesprzeć jednego Macieja.

Jerosz jeszcze rozważał. Nie od samego rana, a dopiero o godzinie dziesiątej odwiedził Jerzego Lanca z dwojgiem dzieci w dniu 14 kwietnia. Czuł się bardzo zaniepokojony. Szukał mocnego punktu oparcia. Przyprowadził dwoje dzieci i to w godzinach, kiedy według ustalonego porządku powinny być w szkole. Do tamtej we wsi nie poszły już drugi dzień. Tak bardzo pragnął, aby uczęszczały do tej. sercu bliskiej, polskiej. Wstąpił do Jerzego Lanca, aby się naocznie przekonać, ile

<sup>2</sup> J. Boenigk, *Minęły wieki a myśmy ostali*. Warszawa 1957, ss. 226—227.

przybyło dzieci, czy są Ozygusa, Pertka, Macieja, Jungmanna. Ani jedno. Łatwiej znieść nieszczęścia, oprzeć się atakom w gromadzie. Gorzej w pojedynkę. Ozygus był powszechnie szanowanym gospodarzem, żeby tak on przysłał dzieci. Wybrali się więc wspólnie z Jerzym Lancem do Maciejów i Ozygusów. Rano obkondolował już Franciszek Barcz. Wrócił w nastroju minorowym.

„Piętnasty kwietnia. Dzieci nie ma. Odwiedzamy wszystkich gospodarzy w towarzystwie Ottona Lumy”. Był to już ostateczny chwyt Jerzego Lanca. Postępowanie takie groziło bowiem odebraniem prawa nauczania i cofnięciem zezwolenia na pobyt w Rzeszy. Na tyle był jednak Lanc ostrożny, że zachował się jak osoba towarzysząca i za szkołą nie agitował. Tę rolę pozostawił Ottonowi Lumowi. Jednak i to nie przyniosło rezultatu. W kolejnym zapisie, na dzień szesnasty kwietnia powiedziano: „Dzień pochmurny, śnieg topnieje; dzieci nie ma. Przyjeżdża kierownik, Jan Boenigk. Wieczorem odwiedza Jerosza i sąsiadów”.

Rozmawiano ze mną szczerze i otwarcie, bez szczyty uprzedzenia i bez cienia niechęci. Pokazywali, co pisała im *Darlehnskasse* ze Świętajna i opowiadali, kto wygrażał, jaką wrożono przyszłość na wypadek czynnego poparcia polskiej szkoły. Te uboczne, złośliwe przygrywki na Mazurach miały niestety inną wymowę, inny język od tych na Warmii i Powiślu, czy w Złotowskiem. Były również inaczej notowane przez tych, na których je rzucano. Trafiały na grunt bardziej rozmiękczonej i mniej spoistej, przede wszystkim bardziej podatny na postrachy. Prawie wszyscy czytali tu polską prasę, znali *Krzyżaków* Sienkiewicza, o czym też doskonale wiedział każdy posterunkowy. Na rzekomo naruszających przepisy prawa porządkowego sypały się mandaty karne. Stąd wywodził się lęk ludności przed żandarmem.

Moje wizyty nie przyniosły rewelacji. Rozwiała może nadmiar obaw, dodały otuchy, jednak nie przełamały impasu, nie usunęły skutków wstrząsu wywołanego przez posunięcie świętańskiej kasy. „Powoli wszystko się uspokaja” notował Lanc pod datą 16 kwietnia. Zażegnano groźbę zlicytowania gospodarstwa Macieja właśnie przez kasę w Świętajnie, z powodu pięciu tysięcy marek. Maciej spłacił dług pożyczką zaciągniętą w Banku Ludowym w Olsztynie, jednak tylko za moim osobistym poręczeniem. W wyniku tej transakcji w polskiej szkole — bez dzieci — nastąpił przełom.

„Dnia 18.4. Willy Maciej przysłał jedno dziecko”.

„Dnia 20.4. Willy Maciej przysłał dwoje dzieci. O godzinie 14-tej. W. Maciej wracając ze Szczytna wstąpił i opowiedział pogrózki Ozygusa, rzeźnika”. Rzeźnik z Piasutna nie miał nic wspólnego z Ozygusem z Łęga. Tenże Ozygus, prawdopodobnie członek NSDAP, znany z brutalności wygrażał się, że sam zlikwiduje polskiego nauczyciela, a „zdrajcom posyłającym dzieci do polskiej szkoły rozpruje brzuchy”.

„Dnia 23.4. przechadzka po lesie. Spotykam *Hauptlehrera* [kier. szkoły z Piasutna — uwaga J.B.] z dwoma synami udającego się na Łęg. Wieczorem odwiedza szkołę dziesięciu gospodarzy z synami: Jerosz, Kołpaczyk i inni”.

Kołpaczyk, był to inwalida górniczy, postać najbardziej pozytywna i najciekawsza w zespole mieszkańców Łęga. Przez wiele lat przebywał w Westfalii<sup>3</sup>.

Powoli polską szkołą zainteresował się coraz szerszy krąg ludzi miejscowych i okolicy. Mazurzy przekonali się osobiście, jak bliski jest im Jerzy Lanc, przyjacielski i bezpośredni, czego nikt nie mógł powiedzieć o nauczycielach niemieckich, dystansujących się od prostych ludzi.

<sup>3</sup> Ibidem, ss. 205—206.

Kontakty z polskim nauczycielem, odwiedzanie go i prowadzenie z nim długich rozmów tolerowano, byle nie posyłano dzieci do jego szkoły, bo to miało już świadczyć o „zdradzie państwa”, o „irredencie”, o przesunięciu granic na rzecz Polski, prawie o stanie wojennym.

Stosunków towarzyskich i koleżeńskich Jerzego Lanca z nauczycielami niemieckimi nie udało się nawiązać. Usiłowania Jerzego Lanca złożenia kolegom niemieckim wizyty kurtuazyjnej spelzły na niczym. W tym przedmiocie Jerzy Lanc zanotował: „Dwudziestego piątego kwietnia byłem z wizytą u nauczyciela Schrödera (nieobecny)”. „Dwudziesty siódmy kwietnia, dzień pogodny. Po południu między godziną 16—17 znowu z wizytą u Schrödera — nie był obecny”.

Nie był to sporadyczny wypadek. Tak działo się w całych Prusach Wschodnich i w całej Rzeszy, wszędzie gdzie istniały polskie szkoły. Trudno nie twierdzić, że był to nakaz z góry. Mieszanina ignorancji i lęku, aby zbliżenie się do polskich kolegów nie powodowało zmniejszenia napięcia nacisku przeciw polskiemu ruchowi.

Niecodzienne wydarzenie nastąpiło 30 kwietnia — zamontowanie w polskiej szkole odbiornika radiowego, aparatu Telefunken za 350 mk. Pod wieczór tego samego dnia zebrało się w szkole sporo ludzi na słuchanie radia. Oto co zanotował J. Lanc na dzień pierwszego i drugiego maja:

„Dzieci Pertka przyszły do szkoły. O godzinie 6.50 przychodzi szewc z Piasutna, ciekaw zobaczyć polskiego nauczyciela, czy też umie po niemiecku. Robi wrażenie człowieka upośledzonego. Dnia drugiego maja, wieczorem zebrało się 30 słuchaczy radia”.

Dla ludzi, gdzie „świat zabity deskami”, odbiornik radiowy stanowił nie byle jaką atrakcję, tak nadzwyczajną i tak pociągającą, że mogła pokonać lęk przed złym żandarmem, przed pogrozkami rzeźnika Ozygusa, czy ajenta *Mineral-oel Stado*, Schmitki ze Świętajna, który zapowiedział: „my się zbierzemy i głowy wam poucinamy”.

Z głośnika niemieckiej produkcji Telefunken padały wyraziste słowa dźwięcznej polskiej mowy nadawane przez rozgłośnię warszawską. W pojęciu zebranych w polskiej szkole Mazurów była to rzecz wprost zdumiewająca. Słuchali z zapartym oddechem. Na tej kulturalnej jałowości zapachniało ożywym powiewem zapowiadającym kres panoszenia się Smętka. Wypada zaznaczyć, że wtedy nie było w powiecie szczycieńskim szkoły, która posiadałaby odbiornik radiowy, ale też nie było drugiego nauczyciela o tak serdecznym stosunku do ludzi. Z dnia na dzień liczba przybywających na posłuchanie radia i na rozmowy z nauczycielem polskim rosła. Matki z dziećmi, starsi, dorosła młodzież z bliskiego sąsiedztwa i spoza Łęga. Rozgłos tego, co się działo na piasutnowskiej kolonii powiększał się i o dziwo, rozbrajał niejedną antypolską zaciekłość. A przecież były to tylko proste polskie słowa tak dobrze tu przez wszystkich rozumiane. Melodie pieśni ludowych śpiewane tam i w mazurskich chatkach, takie same. I gospodarskie poradnictwo i ciekawe słuchowiska teatralne, tak bardzo rozweselające. Atmosfera skromnej izby szkolnej pozwalała zapomnieć o wschodniopruskiej rzeczywistości, o tym, co przynosił każdy nowy dzień.

„Dnia piąty maja. Listonosz nie przynosi gazet, odmawia ludziom, grozi. Dziewiąty maja. Pierwszy raz otrzymałem „Gazetę Olsztyńską”. Jarosz otrzymał „Mazura”. Dziesiąty maja. Peter z Piasutna pijany przychodzi w celu awantur. Habandt spisuje protokoły z abonentami „Mazura” w sprawie niedostarczenia przez pocztę. Jedenasty maja. Pertek odszedł do szkoły niemieckiej wbrew swej woli. Matka powiada, że zabiorą jej rentę [takie wypadki miały miejsce: w Unieszewie, pow. olsztyński i w Nowym Targu, pow. sztumski, z tym że rodzice dzieci nie

wycofali — uwaga J.B.]. Szkoła z Pawłowczyn [sąsiedni pow. piski — uwaga J.B.] po raz drugi przypatruje się szkole polskiej — od godziny 8—9 siedzą w lesie. Zandarm odwiedza Łęg, zachowuje się wzorowo. O godzinie 10.50 agent Bosch ze Szczytna odwiedza Lumową w sprawie kupna gospodarstwa. Zandarm był u Lumowej i Macieja, wypytywał się o moim zachowaniu, czy nie rysuję map itp. Ponoć Stank opowiada, że rysuję plany. Dwunasty maja. Jerosz nie przysłał dzieci. Piętnasty piąty. Tutas skarży się do Lumowej, że nie otrzymuje „Mazura”. Osiemnasty maja. Kierownik w Piasutnie zwalnia dzieci z Łęga do pracy”.

Tyle wydarzyło się w ciągu jednej dekady, od 9 do 18 maja 1931 r. W tym czasie znacznie zwiększyła się liczba osób słuchających audycji radiowych w polskiej szkole. W tym samym czasie spotęgował się nałot przeróżnych jednostek w celu wywarcia presji. Wszystko to nosiło cechy zorganizowanej akcji. Zandarm odwiedzał rodziny posyłające dzieci do polskiej szkoły i wypytywał o zachowaniu się polskiego nauczyciela — „czy nie rysuje map, planów”. W pobliskim lesie *Reichswehr*a budowała schrony na sprzęt wojskowy i materiały wybuchowe. Zandarm dał do zrozumienia, że w danym wypadku nauczyciel Lanc posiadający polskie obywatelstwo zostanie wydalony z granic Rzeszy. — I cóż wtedy wy, biedni polscy Mazurzy, którzy jemu zawierzyliście swoje dzieci i samych siebie? Taka była wymowa wizyt stróża ładu i porządku. Makler Bosch ze Szczytna w inny sposób podważał stabilność polskiej placówki oświatowej, namawiał Lumową do sprzedaży gospodarstwa, proponował cenę tak intratną, wygórowaną, że właścicielka przekonana, że była to zasadzka, odrzucała ją. Chodziło niewątpliwie o wywołanie zamieszania i nastroju beznadziejności. Makler Bosch nie kończył przecież swej misji na Lumowej, wstępował również do innych rodzin głosząc tam, że ma pełne ręce roboty z winy polskiej szkoły, gdyż posyłając do niej dzieci będą wysiedlani do Polski, a on musi zająć się wykupem ich gospodarstw. W wyniku tej nagonki Jerosz z dniem 12 maja dzieci swoje wycofał. Ale powstała przedziwna sytuacja wyczekiwania, mająca posmak strajku szkolnego. Pewna liczba dzieci pozostawała w domu, nie uczęszczała do żadnej szkoły. Wielokrotnie naruszano przepisy dotyczące obowiązku szkolnego. Kierownictwo szkoły w Piasutnie wykazywało wobec tych faktów niebывалą wyrozumiałość, tolerowało anormalny stan rzeczy. Była to rzecz bez precedensu. Wszystkie wypadki absencji dzieci z Łęga zostały usprawiedliwione, również na bieżąco, uzasadnieniem, że wymagają tego warunki gospodarce rodziców. Obawiano się użycia prawnego środka represji wobec winnych, gdyż mogło to wywołać skutek odwrotny. Mogła skorzystać na tym polska szkoła. Urlopowanie dzieci na czas dłuższy i tłumaczenie tegoż względami gospodarczymi miało charakter posunięcia taktycznego skierowanego przeciw polskiej szkole. Masowa absencja dzieci posiadała jeszcze inną przyczynę. Nowy stan rzeczy na piasutnowskiej kolonii sprzyjał właśnie żądaniom uruchomienia tu szkoły niemieckiej. Zagrożono, że wszyscy skorzystają z istniejącej już szkoły polskiej, skoro ich żądanie nie będzie spełnione. Mieszkańcy Łęga doskonale zdawali sobie sprawę, że władze niemieckie zaczynają się z nimi liczyć. Gest amnestyjny kierownictwa szkoły w Piasutnie w kwestii absencji dzieci przyjęto jako oznakę słabości.

Równocześnie szerszego zasięgu nabrały ataki na polską szkołę. Przyłączyła się do licznego już chóru nacjonalistyczna lokalna prasa niemiecka, szkalująca poczynania Polaków na Mazurach. Polską szkołę nazwano „wybrykiem polskim w Piasutnie”. W jeszcze bardziej ostrym tonie wyskoczyła „Ortelsburger Zeitung”<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Dziennik Lanca. „Allensteiner Zeitung» atakuje szkołę. *Der polnische Unfug in Piasutten*. Dnia 2.6. „Ortelsburger Zeitung» nr 125 w bezczelny sposób atakuje szkołę”.

Wystąpienia prasy były przysłowiową wodą na miyn. Podsycali jeszcze bardziej zaciekość nasyłanych na Łęg wrogich elementów, które odtąd zaczęły się wprost licytować w swoich wystąpieniach. Sąsiad Macieja, Guzek, z bronią w rękę maniacko demonstrował w stronę polskiej szkoły. Nauczyciel Jonas uważał za wskazane mówić dzieciom w szkole o tym, jak to jego zdaniem „patriotyczna” gazeta „Ortelsburger Zeitung” zwalcza polskie wybrki na Mazurach, uczy dzieci wrogości, pochwała „patriotyczną” postawę rzeźnika Ozygusa i innych zwalczających polską szkołę. Te same elementy nie pomijały żadnej okazji, wykorzystując nawet zebrania w sprawie gradobicia dla podsycania wrogości<sup>5</sup>.

Nasuwa się pytanie, skąd wywodził się ten historyczny lęk przed jedną jedyną polską szkołą, przed jednym polskim nauczycielem w powiecie? Dostatecznie wiele światła na tę sprawę dają same źródła niemieckie. Statystyka niemiecka z 1911 r. wykazuje: dzieci w wieku szkolnym w powiecie szczycieńskim było ogółem 14.471, z tego dzieci posługujących się w domu wyłącznie językiem ojczystym polskim było 9775. W obwodzie szkolnym Piasutno, dzieci znających wyłącznie język polski znajdowało się 170, niemiecki natomiast tylko 34. Podobne stosunki, z mniejszymi lub większymi odchyleniami, kształtowały się w pozostałych wsiach oraz w ościennych powiatach, szczególnie piskim i nidzickim<sup>6</sup>.

Słynna odezwa niemieckiego związkowca, nauczyciela Ruchacza z Rozóg w pow. szczycieńskim publikowana w 1924 r. odkryła nagą prawdę o sile polskości na Mazurach<sup>7</sup>. Stąd historyczny lęk przed ewentualnym gwałtownym odruchem polskiego żywiołu za polską szkołą. Stąd zaciekość ataków i ich niewybredność i brutalność.

W nagonce brała udział armia ludzi. Każdy miał do spełnienia określone zadanie. Poczta, która nie dostarczała polskich gazet i listonosz wiernie wykonywujący polecenia przełożonego, nie przyjmujący przedpłaty. Listonosz wzywał Mazurów skarżących się na ten stan rzeczy, aby udali się przed oblicze kierownika agencji w Świętąjnie w celu wycofania zażalenia. Miał określone zadania również przedstawiciel Urzędu Skarbowego ze Szczytna. Odwiedzał Wilhelminę Lumową i zaglądał do szkoły. Po nim przychodził żandarm, sprawdzał paszport polskiego nauczyciela, tajemniczy i sztywno urzędowy. I z kolei inwalida interesujący się wszystkim, który pragnął z Jerzym Lancem rozmawiać w cztery oczy w poufnych sprawach<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> Ibidem. „Dnia 5.6. Willy Maciej opowiada, iż 23.5. wieczorem, Gusek, sąsiad szedł z karabinem w stronę szkoły. W. Maciej posiada dwie łuski od naboju wojskowych, otrzymał je od dzieci Guseka. Nauczyciel Jonas czytał dzieciom artykuł z »Ortelsburger Zeitung« napastujący polską szkołę. Na zebraniu w Piasutnie w sprawie gradobicia komentuje się artykuł z »Ortelsburger Zeitung« w sprawie polskiej szkoły. Krytykuje się nauczyciela.

Dnia 6.6. Dziś zebranie w Piasutnie w celu naradzenia się, jak zlikwidować polską szkołę, den Fleck vom Gewand. Agitację przeciw szkole prowadzi rzeźnik, Ozygus. Założono *Gesangverein* dla obrony przed polskością. Na zebraniu był Otton Luma”.

<sup>6</sup> *Die Schulverbände im Preussischen Staate 1911 bearbeitet vom Königlichen Statistischen Landesamt, Berlin 1914, Regierungsbezirk Allenstein.*

*Lehrer-Zeitung für Ost-u. Westpreussen, Organ des Ostpreussischen Provinziallehrervereins E.V. und des Provinzialvereins für die Provinz Ostpreussen (R.V.), 1924, Nr. 7 vom 16.II.: „Wir auf äusserstem deutschen Posten hart an der polnischen Grenze im elenden masurischen Heidedorf wissen ganz genau, mit welcher Zähigkeit dieser Kampf um die deutsche Sprache, um deutsche Art und deutschen Geist geführt wird. Heute noch ist die Muttersprache von mindestens 80% der Bevölkerung ein ausgesprochen polnischer Dialekt.*

<sup>8</sup> Dziennik Jerzego Lanca. „Dnia 7.6. w kościele w Jerutkach polskie nabożeństwo, kazanie słabe. Dnia 9.6. Listonosz zamawia abonentów »Mazura«, którzy

W grze nerwów Jerzy Lanc zachował zimną krew. Dość często po kilka dni z rzędu przebywaliśmy razem, wspólnie radząc nad sytuacją nie tylko jego szkoły, ale nad całokształtem doli setek tysięcy polskiego ludu na Mazurach. Nasze poglądy zbieżne były co do tego, że na tym etnicznie polskim obszarze zbyt mało się czyni przede wszystkim dla ożywienia polskiego życia kulturalnego. Liczne i długotrwałe rozmowy z ludźmi, którzy regularnie przychodzili na słuchanie radia przekonały nas o rzeczywistej sile polskości, o tym, co ludzie ci czują i czego pragną.

Odwiędził polską szkołę również profesor Kazimierz Nitsch z Krakowa, w towarzystwie studenta fil. Augustyna Steffena. Przyjechali w celach naukowych<sup>9</sup>.

Innym wręcz celem miało służyć zabiwakowanie w obejściu polskiej szkoły oddziału *Reichswehry* w dniu 10 lipca 1931 r., co wydatnie podziało na wyobraźnię gorących umysłów. Jeszcze tego samego dnia rzeźnik Ozygus wykrzykiwał we wsi, że będzie działał na własną rękę i szkołę zlikwiduje nawet za cenę pójścia do więzienia<sup>10</sup>. Sam fakt, że swoistymi „patriotami” nie zajęła się policja, mówił za siebie.

Powiatowe władze szkolne zdecydowały się na jeszcze jedno posunięcie taktyczne w przekonaniu, iż będzie to śmiertelny cios dla polskiej placówki szkolnej. Postanowiono uruchomić na Łegu szkołę niemiecką. Dnia 20 lipca wizytował Jerzego Lancia inspektor szkolny (*Schulrat*) ze Szczytna. Kilka godzin później przyjechał landrat ze sztabem ludzi, w sumie dziesięć osób. Zwiedzili również szkołę polską, po czym udali się do Kołpaczyka. Oglądali dom. Zaraz potem rozeszła się wieść, że właśnie tam ma być niemiecka szkoła<sup>11</sup>. Prace przygotowawcze potrwały jednak dość długo. Ustalano kilka kolejnych terminów otwarcia szkoły. Dokonano go jednak dopiero z początkiem stycznia 1932 r.

Ale nagonka i prowokacje na Lancia nie ustawały. Zjawiała się nowa osoba, rzekomy zbieg z Polski<sup>12</sup>. Organizatorzy „patriotycznego” kociokwiku uważali naj-

podpisali skargę na pocztę do Piasutna. I Jerosz był na poczcie, namawiano go do cofnięcia protokołu, oraz aby złożył oświadczenie, że odmawia przyjęcia »Mazura«. Wobec stanowczości Jerosza przesłuchań zaniechano. Odwiedza syn Ceranka z Piasutna i wyjawia m. in., że założono chór, że cała sprawa skierowana jest przeciw polskiej szkole. Był od godziny 11—14.50 i wieczorem. Był i Jungmann, omawiano plany pracy. Następnego dnia ma przysłać dziecko do szkoły. Dnia 12.6. po południu zagląda do szkoły *Finanzbeamter*, był u Lumowej.

Dnia 20.6. Odwiedza mię żandarm w sprawie paszportu.

Dnia 23.6. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów w Piasutnie odbyto »sobótki«. Okrzyki *Deutschland erwache*. W innych wsiach nic się nie odbyło.

Dnia 26.6. Po południu przybył do szkoły jakiś »gość« inwalida i wypytywał w formie bardzo tajemniczej o różnych sprawach. Świadkiem był Tutas<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> Ibidem. „Dnia 8.7. O godzinie 12-tej odwiedza szkołę prof. Nitsch z Krakowa w towarzystwie dyr. Banku Ludowego J. Malewskiego, studenta fil. A. Stefena i kier. J. Boenigka. Po dłuższej rozmowie z W. Maciejem wyjechali do Łupowa, do Dendy. J. Boenigk pozostał na miejscu”.

<sup>10</sup> Ibidem. „Dnia 10.7. Żołnierze *Reichswehry* na podwórzu Lumowej. Wieczorem obserwowal szkołę »zielony« Torneika z lasu. Widzieli go Fryda, Gustaw Lumowie, Willy Maciej. Rzeźnik Ozygus ponownie się wyrażał, że »chciał go zamknąć, ale szkoły tutaj nie będzie«. Opowiedziała to Lumowej Pertkowa.

Dnia 16.7. Z powodu zamknięcia giełdy od 15—18.7. w Niemczech, wśród ludności powstał ogromny popłoch. Pojawiły się brednie o wojnie z Polską itp<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Ibidem. „20.7. O godzinie siódmej był Schulrat. O godzinie dwunastej przyjechał starosta wraz z dziesięcioma osobami i domagał się koniecznie otwarcia szkoły, po czym udali się do Kołpaczyka, ponoć w sprawie niemieckiej szkoły na Łegu”.

<sup>12</sup> Ibidem. „Dnia 13.8. Święto konstytucji, dzień wolny od nauki. Zjawia się zbieg z Polski i reklamuje w ujemnym świetle Polskę.

Dnia 17.8. Jungmann nie przyszedł na lekcje”.



widoczniej, iż szkalowanie Polski ustami uciekiniera będzie bardziej atrakcyjne i skuteczne w walce nerwów z niezłomnym samotnikiem. Do akcji włączono również urzędy i instytucje w Szczytnie<sup>13</sup>. „Patriotyczne siły” (*Heimatdienst*) zadbały o totalny front antypolski. Aktywnie patronowali temu ludzie stojący na szczycie drabiny administracji państwowej, urzędów i instytucji, kler z małymi wyjątkami, całe nauczycielstwo z ogromną armią posługaczy — jak zanotował w swoim dzienniczku Lanc<sup>14</sup>.

Wreszcie rzucano ostrzeżenia urzędowe, groźby cofnięcia prawa pobytu w Prusach w razie nie zaprzestania agitacji na rzecz polskiej szkoły. Pod ustawiczną obserwacją znajdowały się rodziny sympatyzujące szczerze z polską szkołą, chociaż wciąż chwiejne w swoich decyzjach odnośnie do posyłania dzieci. To je przyprowadzały i zapewniały, że tak już pozostanie, to odbierały znowu pod czyjąś presją lub pod chwilowym załamaniem się, co w tamtych warunkach było całkiem zrozumiałe. Gdy wierny czytelnik „Mazura” Ozygus zdecydował się posłać dzieci do polskiej szkoły, natychmiast zainteresowała się nim opieka społeczna. Dostrzeżono, że dzieci są niedożywione i pomoc społeczna jest niezbędna. Ale pomoc uwarunkowano, że Ozygus od swojego postanowienia odstąpi. Stało się właśnie tak. Pojawił się również znany zdrajca, Robert Macht. Demonstrował ostentacyjnie szelészczącymi jeszcze banknotami, obiecywał hojną pomoc każdemu rolnikowi na lepsze zagospodarowanie. Ale i Macht dyktował warunki: „skończyć z polską szkołą”. Z jego pomocy pierwszy skorzystał Stank<sup>15</sup>.

Nadeszła jesień 1931 r. Wszystko wskazywało na to, że pierwsza polska szkoła na Mazurach musi umrzeć z braku dzieci. Nawet najbardziej odporni, jak Jerosz, Jungmann załamali się od nieustannych pogroźek, szczególnie rzeźnika Ozygusa. Nie wpływało to absolutnie na frekwencję słuchaczy radia. Przeciwnie — była ona coraz to większa, tak iż brakowało miejsca, mimo że Lanc oddał na ten cel sąsiednią izbę — swój pokój prywatny. W wypadku, gdy Lanca nie było w domu, honory gospodarza pełnili synowie Lumowej, dbając należycie o porządek. Nie

<sup>13</sup> Ibidem. „Dnia 26.8. Gustaw Krupka udaje się do starostwa po pieniądze. Wygadują mu, że przychodzi z tej polskiej wsi. Te uwagi słycać ciągle ze strony władz do ludności.

Dnia 7.9. Jakiś agent przyjechał samochodem do Lumowej”.

<sup>14</sup> Ibidem. „Dnia 31.10. Jest u Kołpacyzka landrat z miernikiem. Uzgadniają lokal.

Dnia 21.11. Wizytacja inspektora szkolnego od 8.30—10.30. Usiłuje prowadzić język polski, a kaleczy go do niemożliwości.

Dnia 29.11. Piasutno odwiedza pastor i nauczyciel Schröder. Agitacja za otwarciem niemieckiej szkoły na Łegu.

Dnia 6.12. Założenie koła śpiewu, 7 członków (polskie koło — uwaga J.B.). Upřednio, dnia 20.9. bawiła w szkole dwudziestoosobowa wycieczka młodzieżowa pod kierownictwem W. Habandta.

Dnia 7.12. Ponowny atak szkoły w »Ortelsburger Zeitung«. Atakuje nauczyciela *der polnische Unfug in Piasutten*.

Dnia 10.12. Sekretarz powiatowy Boczek był u sołtysa i Jungmanna, wypytował, czy nie agituje, czy nie werbowałem jego dzieci”.

<sup>15</sup> Ibidem. „Dnia 9.9. Jerosz oświadcza, że boi się posłać dzieci, że go napadną, gdyż już tak się wygrażają. Ozygus ze wsi.

Dnia 9.9. Robert Macht pożyczył Stankowi 100 mk., aby ten nie posłał dzieci do polskiej szkoły”.

Dnia 10.9. Otrzymałem list ze starostwa, ostrzeżenie, że odbiorą mi zezwolenie na pobyt.

Dnia 15.9. Ozygus postanowił przysłać dzieci do szkoły.

Dnia 26.10. Ozygus otrzymuje zapomogę z *Wohlfahrtsamt*, aby tylko nie posłał dzieci do polskiej szkoły.

brakowało też ludzi ze wsi, z Piasutna. Wśród nich znalazła się również młoda wdowa, właścicielka młyna. Między innymi i ona dyskretnie informowała Lanca o różnych wrogich wypowiedziach i pogróżkach. Na ogół jej donosy potwierdzali synowie Lumowej i inni przyjaciele Lanca. Z dużą rezerwą odnieśliśmy się natomiast obydwoj wobec jej niezwykłej propozycji, mianowicie, aby szkołę przenieść do Piasutna, przy czym zaoferowała na to część swojego budynku i zapewniała, że do szkoły uczęszczać będzie spora liczba dzieci<sup>16</sup>. Przeprowadziliśmy z J. Lan- cem sondaż i doszliśmy w końcu do wniosku, że raczej chodzi tu o misternie przygotowywany podstęp.

Od nowego roku szkolnego, czyli po świętach Wielkiej Nocy 1932 r. powstać miała nowa polska szkoła w Dębówcu, w powiecie nidzickim. Głównym inicjatorem był w tym wypadku Bogumił Późny. Jednak wypadki z 12 i 14 grudnia 1931 r. w Dębówcu i Jedwabnie unicestwiły te zamierzenia, mimo iż nawet według niemieckich statystyk posługiwano się tu wtedy wyłącznie językiem ojczystym polskim<sup>17</sup>.

Z początkiem stycznia 1932 r. niemiecka szkoła na piasutnowskiej kolonii stała się rzeczywistością<sup>18</sup>. Równocześnie wzrosło napięcie wokół osoby Jerzego Lanca. Niewątpliwie wpłynęły na to wydarzenia w Jedwabnie, które odbyły się głośnym echem w prasie krajowej i europejskiej. Zaufany Otton Krupka poinformował Lanca, że do akcji przeciw niemu szykują się hitlerowcy z Piasutna pod kryptonimem *Lederjacks*<sup>19</sup>. Nasuwa się pytanie, czy z nimi sprzyśniony był również dr Eksner, dziennikarz ze Szczytna, autor napastliwych artykułów przeciw polskiej szkole, publikowanych w „Ortelsburger Zeitung”. Dr Eksner, prosząc Lanca o udzielanie mu nauki języka polskiego, już podczas drugiego spotkania czynił wyraźne aluzje przejścia na stronę niemiecką — na intratną, dobrze płatną posadę. Spotkawszy się z należytą odprawą dr Eksner już więcej się nie zgłosił<sup>20</sup>.

Na notatce z 12 stycznia 1932 r. kończą się zapiski Lanca. Co go do tego skłoniło, nie wiadomo. Może właśnie pewność, że przesądzony był los jego szkoły.

<sup>16</sup> Ibidem. „Dnia 5.11. Po raz wtóry przychodzi młynarka ze wsi w sprawie dzierżawy u niej lokalu na polską szkołę”.

<sup>17</sup> Ibidem. „Dnia 12.12. O godzinie 9 zajeżdża samochód przed dom Kołpaczyka (trzech panów). Po kwadransie wracają. Jeden z nich fotografuje dom Lumowej, po czym odjeżdżają. Przedstawiali się jako urzędnicy władz powiatowych. Raczej byli to reporterzy z »Ortelsburger Zeitung«. Fotografował dr Eksner, rozpoznał go Gustaw Krupka. Dziś w Dębówcu, gdzie powstać miała druga polska szkoła na Mazurach pobito Bogumiła Późnego, którego oddać musiano pod opiekę lekarską do szpitala. Szofera, Salewskiego pokłuto nożem. Jan Boenigk, Fr. Barcz i Wacław Jankowski uszli cało, gdyż zgraja sądziła, że są uzbrojeni. Samochód uszkodzono. Winę za to ponosi niemiecka prasa, która co dzień nawołuje ludność do występów przeciw Polakom. Ostatni artykuł zatytułowano: *Der polnische Unfug in Piasutten*. Do niesprawiedliwości pruskiej powoli się przyzwyczailiśmy. Dnia 16.12. Rozgłoszenia warszawska podaje. — Napad na polską szkołę w Niemczech. Dnia 17.12. Przyjechali: Boenigk i Habandt”.

<sup>18</sup> Ibidem. „Dnia 20.12. Wieczorem pogawędka z młodzieżą. Dnia 5.1. Szkoła niemiecka na Łęgu została dziś otwarta. Odwiedził mnie Jungmann”.

<sup>19</sup> Ibidem. „Dnia 7.1. Wprowadzenie nauczyciela niemieckiego w nową służbę na Łęgu. Obecni: inspektor szkolny, zarząd szkolny. Gustawa Krupki nie wpuszczono. Wyprosił go sołtys. Dnia 14.12. Otton Krupka informuje, że hitlerowcy z Piasutna *Lederjacks* wyrażali się, iż już niedługo polski nauczyciel pobędzie na Łęgu — sprawią mu lanie. Ponowna napasć w Jedwabnie, tym razem na prokuratora, który przesłuchiwał napastników na Polaków. Około 100 hitlerowców pod przewodnictwem niejakiego Otta rzuciło się na policję”.

<sup>20</sup> Ibidem. „12.1. Pierwsza lekcja języka polskiego z dr. Eksnerem, redaktorem paszkwili w »Ortelsburger Zeitung«”.

Rozmyślał o tym, jak ułożą się sprawy na nowej placówce. Dopingował, by z Dębowca nie rezygnować. Bardzo pragnął tam pójść. Zaskoczyła go śmierć w nocy 1 marca 1932 r. Jak to się stało? Kto był sprawcą tragedii? Premedytacja, czyżjaś nadtroksliwość?

POLISCH PRIVATE SCHOOL AT PIASUTNO, DISTRICT OF SZCZYTNO  
(1931 — 1932)  
REPORT OF AN EYE WITNESS

S U M M A R Y

On the 31st December 1928 the German government issued, the regulation concerning the schools for Polish minority'. As a result of that bill first Polish private primary schools in Germany begun to be organized in 1929. In the years 1931—1932 there were 25 such schools in East Prussia. It was far from enough for the number of Poles inhabiting that province, however, owing to the attitude of East Prussian administration the organizers of Polish schools met there with greatest difficulties.

In the above article the author relates the story of the Polish school at Piasutno in Masuria. It is based on a diary of its teacher, Jerzy Lanc. The author himself was a member of the Polish School Board and one of the organizers of that school.

Polish schools were set up only in those villages where a considerable number of the inhabitants signed a declaration stating that they wanted such school and that their children will attend it. The villagers of Piasutno signed the declaration, when the school opened, however, they were reluctant to send their children there. The reason was simple: a few days before they have been informed by the Co-operative Land Bank of Świętajny that, should they send their children to the Polish school, they will have to reimburse at once all the money they owed to the bank. As the villagers were heavily indebted, their position was most difficult. Moreover, agents of the local administration and of German chauvinistic organizations visited the families concerned, threatening them and calling them 'traitors of the German fatherland'. Meetings were organized in the village and local Germans set against the Polish school. The authorities encouraged its most ardent antagonists, as the local butcher Ozygus, who threatened that he will 'deal with' the Polish teacher and liquidate the Polish school even if he were to be gaoled.

In these conditions very few children attended the Polish school. At times there were one or two pupils. One girl only, a daughter of the Maciejs, attended it from the first to the last day of its existence. In the evenings, however, the school was full. Parents as well as children went there to listen to the broadcasts from Warsaw (it was the only school in the whole district of Szczytno to have a wireless set), to sing Polish songs and to talk to the teacher as well as the members of the Polish School Board who visited Piasutno frequently. The villagers very often complained of the terror inflicted upon them.

One day a company of the *Reichswehr* set a camp a few yards from the school. According to the local gossip the soldiers were to prevent the Polish teacher from photographing the nearby fortifications! At the same time local administration warned the teacher that he exceeded his authority and that the evening gatherings at the school were to stop an once.

In January 1932 a new German school was opened in the nearest neighbourhood of the Polish school and the children attending it were encouraged to jeer at the pupils of the Polish school. On the 1st March 1932 Jerzy Lanc, the Polish teacher, was found dead in his room. He died of carbon monoxide poisoning.

The school at Piasutno was the only Polish school opened in Masuria. Another one was being organized at Dębowiec near Nidzica, but an attack of an armed Nazi group on its organizers prevented its opening.